Nr. 22 Kraków, 15 lipca 1919. Rok I

PRZEGLĄD PONIEDZIAŁKOWY
PISMO RADYKALNO-NARODOWE

WYCHODZI W PONIEDZIAŁEK O GODZINIE 6-TEJ RANO.

Cena egzempl. 80 hal.

Lokal Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Loretańska L. 3.

Warunki prenumeraty: rocznie z dostawą do domu i na prowincyi: 40 K, półrocznie 20 K, kwartalnie 10·—

Ceny ogłoszeń: Wiersz nonparelowy K —.80 h. — W rubryce nadesłane K 3.— Po kronice K 4·—

Cena egzempl. 80 hal.

Z Prokuratoryi otrzymujemy następujące pismo:

Do Redakcyi „Przeglądu Poniedziałkowego"
w Krakowie, Loretańska 3.

Na skutek życzenia Dowództwa Generalnego w Krakowie upraszam po myśli § 19 ustawy prasowej o zamieszczenie w najbliższym numerze „Przeglądu Poniedziałkowego" następującego sprostowania artykułu pod napisem „Z tajemnic Talerhofu" zamieszczonego w Nr. 15 „Przeglądu Poniedziałkowego" z dnia 27 maja 1919 r. Nieprawdą jest jakoby mię aresztowano w mem mieszkaniu, natomiast prawdą jest, że o krążących jakichś podejrzeniach co do mej osoby dowiedziałem się od nadkomisarza policyi p. Gulkowskiego, a czując się niewinnym, udałem się do komisarza Krupińskiego w celu wyjaśnienia i ewentualnego usunięcia tychże. Tam też istotnie, mimo oczywistej mej niewinności, aresztował mię komisarz Krupiński.

Nieprawdą jest, jakobym o tym wypadku zawiadomił pp. Jaczewskich, gdyż tego nazwiska krewnych nie mam, natomiast prawdą jest, że zawiadomiłem oprócz rodziny profesorstwa Pareńskich, także adwokata dra Kazimierza Krzaklewskiego.

Nieprawdą jest, jakobym w Talerhofie przebywał przez dwa lata, ale prawdą jest, że byłem tam więziony 12 miesięcy, zaś przedtem w Krakowie 3 miesiące.

Nieprawdą jest, że służyłem przy 57 p. p., dalej że byłem trzykrotnie ranny oraz, że zostałem odznaczony złotym, małym i wielkim srebrnym medalem waleczności, natomiast prawdą jest, że z Talerhofu wysłano mię do 13 p. p. i podczas czternastomiesięcznej służby na froncie w tymże pułku, byłem odznaczony bronzowym medalem waleczności oraz tak zwanym Karltruppenkreuz.

Kazimierz Makowski mp.
podporucznik

Prokurator przy sądzie okręgowym:
Brason.

Zburzenie Bastylii.

Kraków, 14 lipca.

Sto trzydzieści lat emu narodziła się dzisiejsza Francya.

Zburzenie Bastylii, »politycznego więzienia królewskiego, przez zrewoltowany lud paryski otworzyło nową erę w jej dziejach.

Zburzono ten symbol przemocy ukoronowanych tyranów nad społeczeństwem tak gruutownie, że nie został z niego kamień na k mieniu, uczyniono to umyślnie i świadomie i kamienie przeniesiono na plac Zgody (de la Concorde). Zgoda wprawdzie nie przyszła potem odrazu dla społeczeństwa francuskiego. — Wstrząsały niem jeszcze przez lata całe straszliwe burze rewolucyi, Francya skąpała się w potokach krwi, zanim się ustalił **nowy porządek rzeczy.**

Ale społeczeństwo francuskie, które z tej ognistej i krwawej kąpieli **wyszło odrodzone,** chętnie zapomniało rewolucyi jej ciemne i krwawe strony.

Francya porewolucyjna, Francya republikańska i demokratyczna **obchodzi rocznicę zburzenia Bastylii** jako radośnie zwrotny punkt swoich dziejów, jako święto narodowe.

14 lipca — puaterze juillet.

Trzeba być choć raz w tym dniu w Paryżu i zobaczyć na własne oczy jak, niezależnie od rozwijanej w tym dniu oficyalnej pompy uroczystościowej, cała stolica, miasto-olbrzym i miasto-światła szaleje w radosnem podnieceniu, upajając się świadomością własnej **ludowładnej potęgi** i chwałą przodków, którzy potrafili dokonać **wielkiego dzieła,** — aby zrozumieć jak święto to drosło już w duszę francuskiego ludu, jak odczucie jego znaczenia stało się jedną ze składowych części duszy zbiorowej Świętem wyzwolenia i wolności jest ono dla niej, pomimo, że był to dopiero wyzwolenia pierwszy etap...

*

Polska dzisiejsza, dla której **wolność polityczna** już zabłysła a **wolność społeczna widnieje w blaskach świtu,** wita to pierwsze święto narodowe zaprzyjaźnionej od wieków Francyi, które jej u siebie obchodzić wolno, całem i radosnem sercem. A przedewszystkiem **witają je żywioły w Polsce prawdziwie demokratyczne i wolnościowe,** dla których zburzenie Bastylii, nietylko we Francyi, ma żywą mowę własnej najbliższej sprawy.

Bastylie bowiem nie wszystkie i nie wszędzie zostały już zburzone. Dzisiaj wprawdzie nie koniecznie muszą być burzone fizyczne gmachy. Dzisiaj burzy pomniki upadającej przemocy i niesprawiedliwości już nie ślepy, lecz **świadomy gniew ludu,** połączony z silną, niezachwianą wolą zdobycia dla siebie wolności i utorowania drogi ku jasnej przyszłości. Świadomość ta mnoży jego siły przez celowe ich zużytkowanie.

Dawne Bastylie fizycznie mogą pozostać, lecz służyć muszą zupełnie innym celom. Stoi wciąż jeszcze w Warszawie cytadela, lecz, gdy wygnany został z niej duch carski i jego słudzy, wolności politycznej polskiego narodu już ona nie jest groźna. Zmieniono przeznaczenie każdej dawnej Bastylii może rozstrzygnąć o tem, że ona Bastylią być przestanie.

Niestety, niezachwiane stoją, zwłaszcza u nas w Polsce, inne Bastylie, daleko groźniejsze.

To bastylie, przesądów i wstecznictwa, Bastylie stające w poprzek każdemu ruchowi wyzwoleńczemu ludu, każdej nowej myśli, każdemu krokowi ludzkości naprzód na drodze postępu. **Mury ich jeszcze wysokie,** wrota mocne, obrońcy nieraz, choć nierozumni, lecz tak szczerzy i uczciwi, jak byli owi szwajcarscy żołnierze z załogi francuskiej Bastylii, wierni słudzy Kapeta, który niedługo po tem złożył swą nieszczęsną głowę pod topor gilotyny.

Te są twierdzami umierającego już porządku rzeczy niebezpiecznemi. Obalić je trzeba, by nowy, sprawiedliwy ustrój mógł naprawdę zapanować.

I oto uderzają w nie i u nas wzburzone, coraz wyżej podnoszące się **fale wyzwalającej się demokracyi..**

Nasze Bastylie, po polsku mające rodzimą nazwę **„okopów świętej Trójcy",** usiłują tym fałom przeciwstawiać **swoją zwątlałą** moc kruszejących granitów.

Wysłańcy współczesnego hr. Henryka, dawni wierni słudzy i nowoskaptowane **wysługusy konserwatywnej szlachetczyzny,** znajdują jeszcze posłuch i zwolenników we wszystkich ośrodkach organizacyjnych naszego budującego się społeczeństwa.

Widzieliśmy ich jeszcze niedawno przy robocie w Sejmie suwerennym, jak **usiłowali uniemożliwić doprowadzenie do skutku aktu,** zaspokajającego prymitywne wymogi sprawiedliwego i prawdziwie demokratycznego ustroju Nowej Polski — **reformy rolnej** — przyznania ziemi i praw do niej możliwie wszystkim, tym, którzy na niej naprawdę pracują.

Słyszymy teraz, jak po uchwaleniu bardzo okrojonej tej reformy ze strony heroldów okopów Świętej Trójcy, rozmaitych „Czasów" i nie-Czasów, podniósł się wężowy syk **niezadowolenia i tłumionej,** bo bezsilnej złości.

Oto jedna z Bastylij naszych i jej obrońcy!

Daleko im jeszcze do zburzenia tak, aby z nich kamień na kamieniu nie pozostał. A ta Bastylia po polsku nie jest jedyna...

Szeregują się koło nich ku obronie liczne ciemne siły, ideolodzy i pachołkowie reakcyi, różne stronnictwa, które płaszczykiem nominalnej tylko demokracyi pokryć usiłują swoją rzeczywistą antydemokratyczność i wrogość interesom i prawom ludowym. **Zwalczać, demaskując takich** ludzi i te stronnictwa, ukazywać ich czyny ukryte i tajemne ich sprężyny w świetle prawdy, aby „po owocach ich poznać je" było można, jest zadaniem i **obowiązkiem wszystkich żywiołów w Polsce prawdziwie wolnościowych i demokratycznych.**

W dniu dzisiejszym, w dniu narodowego święta wolnościowego zaprzyjaźnionej z Polską republikańskiej i demokratycznej Francyi, to zadanie i ten obowiązek przypomnieć należy.

W rocznicę zburzenia Bastylii francuskiej wznosimy okrzyk na rozpadnięcie się w gruzy wszystkich na świecie, a przedewszystkiem polskich Bastylij, przesądów i ciemnoty, przemocy i niesprawiedliwości społecznej, zacofania ideowego i niewoli ducha!

Przed upadkiem Dra Gałeckiego.

Kraków, 14 lipca.

Jedno z pism krakowskich przyniosło wiadomość, że delegat dr. **Gałecki ma wkrótce ustąpić,** a to **w związku z wydarzeniami, które zaszły na tyłach naszej armii.**

Dymisya dra Gałeckiego nie wywołałaby żadnego zdziwienia, możnaby tylko uczynić uwagę, **dlaczego następuje tak późno.**

Komentarz, jakoby znajdowała się rzekomo w związku z wydarzeniami na tyłach armii naszej, **nie może nikomu trafić do przekonania,** a to z tego powdou, że właśnie za sprawne urządzenie administracyi cywilnej na tyłach armii polskiej **dr Gałecki otrzymał uznanie z Warszawy.**

Uznanie chyba **nie powoduje dymisyi...**

Ma ona dawniejsze i głębsze przyczyny, **które pismo nasze przewidziało już przy objęciu władzy przez dra Gałeckiego** i w pierwszych początkach jego urzędowania.

Powitaliśmy **p. Gałeckiego** w Krakowie całym szeregiem **zasadniczych zastrzeżeń, na audyencyi powitalnej nie byliśmy u niego, natomiast otwarcie** podnieśliśmy, **że przeszłość dra Gałeckiego nie może budzić do niego zaufania, które on dopiero będzie musiał zdobyć.**

Czy zdobył je?

Odpowiedzieć musimy: **Nie!**

Dr Gałecki przybywszy **z Wiednia** do Krakowa zapomniał **wykąpać się w rzece** Lete, która pozwoliłaby mu zapomnieć o tradycyach cesarsko-królewskich, **austryackich, wiedeńskich i biurokratycznych.**

Przybył do nas człowiek, urodzony w Polsce i noszący nazwisko polskie, ale **nie mający serca polskiego.**

Cesarz, Austrya i Wiedeń — oto trójca, którą on czcił i o której nie zapomniał dotąd

To było klątwą jego życia, to stało się **klątwa jego obecnych rządów w Małopolsce.**

Na czele państwa stoi Piłsudski, na frontach

sojowych walczą Iwaszkiewicze, Hallerowie — a w Małopolsce rządzi dr Gałecki.

Rządzi po austryacku, gdyż nie stać go na co innego.

Nie umiał dr Gałecki tchnąć w swoje rządy **ducha polskiego**, ale nie umiał nawet tchnąć w nie obywatelskiej uczciwości. Paskarstwo, przekupstwo i łapownictwo, pozostawione w spadku po Austryi, kwitną w najlepsze pod jego rządami — a jeżeli ustąpiły z najbardziej **odpowiedzialnych** stanowisk takie osobistości jak br. Battaglia, to już nie jest zasługą dra Gałeckiego, ale stało się **mimo** jego woli.

Zamiast uzdrowić administracyę w Małopolsce, zabagnił ją do reszty i trzeba będzie bardzo silnej ręki, ażeby z bagna tego wydobyć ugrzęzły aparat administracyjny.

Ale jakże ma wyglądać administracya Małopolski w rękach człowieka, który tak skandalicznie administruje fundacyą „Kairo".

Z zarzutów, które z tego powodu poczynił drowi Gałeckiemu „Przegląd poniedziałkowy", nie oczyścił się dotąd dr Gałecki, a zarzuty są tak ciężkie, że wystarczają do spowodowania dymisyi.

Protekcya i nepotyzm święcą równie **tryumfy** pod rządami dra Gałeckiego.

Dla rodziny i znajomych ma **dr Gałecki piękny gest, którego mu brakuje w innych sprawach.**

I dlatego wiadomość o dymisyi dra Gałeckiego wcale nas nie dziwi.

Oby się sprawdziła czemprędzej.

Curriculum vitae „dygnitarza" Gellesa

Wilki i bandyci dawniej a dziś. — Żywot Gellesa. — 26 wagonów mąki. — Administracya w Łobzowie i na Prądniku. — Drobne przykrości w życiu Gellesa. — Ostatnie sukcesy jego a sprawa narodowa.

Kraków, 14 lipca.

Dawno temu były podobno czasy, kiedy **wilki pożerały owce**, a rozbójnicy mordowali ludzi — wtenczas to wilki strzelano, a rozbójników sadzano w więzieniach, lub tracono — dawno to jednak temu, kiedy jeszcze bł. pamięci Austryą pod firmą Fr. J. I. rządził baron Rotschild et consortes.

Dziś w wolnej Polsce inne nastały czasy — **dziś wilki mają być stróżami owiec, a bandyci stróżami bezpieczeństwa publicznego.**

A oto fakta:

Inspektorat pocztowy w Krakowie **mianował niejakiego Salomona Gellesa st. poczmistrzem we Frysztacie na Śląsku, i polecił go Radzie Narodowej cieszyńskiej** jako swego **męża zaufania**, a Rada Narodowa cieszyńska tę nominacyę **uznała i zaslęga opinii Salomona w różnych sprawach, kierując się jego zdaniem.**

W Nrze 20-tym z 1 lipca b. r. „Przegląd Poniedziałkowy" zwrócił już uwagę społeczeństwa na ten fakt w notatce: „Genialny Salomon z zamku hr. Larischa", a dziś chce ją tylko **uzupełnić** podaniem króciutkiego **curriculum vitae** tegoż osobnika.

Przed kilkunastu laty z Zakopanego przeniesiono do urzędu pocztowego w Krakowie-dworcu niejakiego Salomona Gellesa (oficyanta pocztowego).

Współpracownikom swoim w nowem miejscu przeznaczenia przedstawił się nasz Salomon już jako **asystent pocztowy**, a uczynił to zaś skutkiem **wrodzonej** mu skromności wobec kolegów, bo wobec reszty publiczności występował stale pod pseudonimem **inżyniera, doktora**, a podczas obecnej wojny **kapitana** (!!!) i t. p., stosownie do roli, jaką odgrywać zamierzał — wogóle w całem swojem pełnem przygód życiu występował nasz Salomon **incognito**.

Idźmy dalej.

Bohater naszej historyjki miał tę wrodzoną wadę, czy też przymiot, że czuł nieprzezwyciężony **wstręt do zawodu a raczej pracy**, którą sobie zapewne niechcący obrał — to też, o ile się tylko dało, unikał tej pracy stale do tego stopnia, że gdy przez ożenek przeszedł do mamony, **to już w r. 1915 płacił swoim kolegom za zastępstwo dziennie po 20 koron**, choć sam nie miał więcej jak 250 koron miesięcznie, — a obracał uzyskaną w ten sposób wolność na użyteczniejszą pracę, jak **handel**, co mu zresztą, jak się później okaże, lepiej od poczty się opłacało.

Bywały czasy, że naszego Salomona **całymi tygodniami i miesiącami nie było w urzędzie** i wogóle w Krakowie, ale wszystko było dobrze; naczelnik o tem wiedział, przełożeni wiedzieli, koledzy szemrali, ale rzeczy szły swoim torem, bo tak Salomonowi było potrzeba — a miał niezawodne sposoby na uzyskanie zgody na swoje czyny ze strony przełożonych i niektórych swoich kolegów.

Z takiej jednej swojej wycieczki, jakoś we wrześniu 1915 r. przywiózł nasz **bohater 26 wagonów mąki** t. zw. nulki gdzieś od Budapesztu, ale podobno komenda twierdzy położyła na tych wagonach swą **rękę** i nasz Salomonek byłby może nie zrobił na tem bardzo złotego interesu, gdyby nie jego **genialna** głowa.

Otóż, poszedłszy do tej głowy po rozum, głosi wszem wobec i każdemu z osobna, że z nakazu komendy twierdzy o aprowizowaniu się na wypadek oblężenia nikt sobie nie potrzebuje nic robić, bo jego głowa w tem, żeby każdy miał wszelkich środków aprowizacyi tyle, ile tylko zechce — trzeba tylko dobrych chęci.

Na początek sporządziło się wykaz personalu pocztowego na dworcu, wpisało zapotrzebowanie każdego funkcyonaryusza co do mąki, n. p. 100, 150, 200 kg, wykaz potwierdził naczelnik urzędu i magistrat, **no i komenda wydała Salomonowi mąkę**, a on po koleżeńsku udzielił każdemu po kilka lub kilkanaście kg. tego specyału, jednak po kilka halerzy na kilogramie drożej, niż ówczesna taryfa maksymalna opiewała i interes był załatwiony. (Były to dopiero **początki paskarstwa**).

Gdzie się podziała **reszta** obiecanej urzędnikom mąki i ile na tem przedsiębiorstwie **Salomonek zarobił**, — tego mógłby jedynie p. prokurator dojść z rachunku, wówczas skrupulatnie prowadzonego.

Po tym pierwszym na większą skalę zakrojonym **bussinesie** spostrzegły władze, spostrzegł wreszcie i nasz bohater, że jego rola w urzędzie pocztowym na dworcu jest **niemożliwą**, za dużo bowiem oczu spoglądało na tę **brudną gospodarkę**.

Po cichem zatem porozumieniu się interesowanych czynników, zrobiono kochanemu **Salomonkowi miejsce na Łobzowie**, powierzając mu administracyę tamtejszej poczty **w r. 1916**. Rezygnujemy z opisu tej administracyi, o której cuda opowiedziećby mógł tamtejszy pomocniczy personal pocztowy.

Tu zaznaczyć tylko należy, że Salomonek postanowił **na stałe zainstalować się jako poczmistrz w Łobzowie**. Ruszył zatem do Lwowa do Dyrekcyi poczt, od której nadanie tej posady było zależne.

Dla nadania swej prośbie należytego waloru pozwolił sobie nasz Salomonek bowiem użyć niezawodzącego prawie nigdy **środka** i przy pożegnaniu z odnośnym referentem zostawił (jak to zwykle bywa w takich razach, zapewne przez roztargnienie) w jego ręce **2 tysiąckoronowe banknoty**. Ów referent wprawdzie nie zrobił z tego kroku **„zapomnienia"** należytego użytku, lecz przedłożył ten argument **decydującym** czynnikom — no i skutek był ten, — **że Salomon nie został poczmistrzem w Łobzowie, lecz kto inny.**

Ponieważ zatem nasz bohater musiał opuszczać Łobzów, zatem krakowski inspektorat znalazł się w kłopocie, gdzieby mógł godnie i pożytecznie umieścić swego drogiego pupila. Szczęście jednak sprzyjało dzielnemu bohaterowi, bo oto Inspektorat osadził Salomonka na opuszczonym chwilowo stolcu poczmistrza w Prądniku Czerwonym.

Szczęście szło w ślad za Gellesem, a zboże i mąka, jak się go raz chwyciły, tak się go już **stale** trzymały. Prądnik pozyskał wówczas **siłę przyciągającą dla zboża i mąki**, szło to z Królestwa, z Krakowa i Bóg wie skąd szło tak, że owa legenda o Piaście kołodzieju dziecinnie wygląda wobec tego, jak Jehowa prądnicką pocztę zaopatrywał. „**Biedny**" Gelles musiał **nabyć młyn Sperlinga w Prądniku**, by sobie **jakoś** radzić; dosyć powiedzieć, że w czasie, kiedy **Kraków w r. 1917 i 1918 ginął formalnie z głodu**, w Prądniku tymczasem na poczcie drzwiami i oknami zboże i mąka się sypały.

To też nasz Salomonek, musząc w jesieni 1918 r. ustępować z Prądnika właściwemu włodarzowi tamtejszej poczty, według własnych słów, uwoził **czysty zysk w kwocie półtora miliona koron.**

Było to w listopadowych dniach roku 1918 kiedy nagle Inspektorat pocztowy w Krakowie objął agendy Dyrekcyi pocztowej dla Śląska — zatem miał już ręce rozwiązane. To też pierwszą jego czynnością było, wyrzuconego **sromotnie z Prądnika Czerwonego swego pupilka umieścić u ołtarza jako referenta personalnego (!!)** a następnie **przemianowawszy go**

SWIATŁA I CIENIE.

(Zmierzch bogów i pomorek na paskarzy. — Jeszcze o pomieszkaniach. — Rekwizycye mieszkań u pana prezydenta, u panów wiceprezydentów i panów radców miejskich. — Niepomnie lwowscy a żołnierz polski. — Karlsbad czy Vichy. — Głos profesora Jawarskiego. — Precz z »badami«. — Nasze stosunki z zagranicą).

Ku wielkiej radości każdego uczciwego, a przez paskarzy srodze uciśnionego człowieka można wreszcie stwierdzić, że zbliża się zmierzch paskarzy. Szerokie sfery ludności, nie wiedząc nic o **zmierzchu** bogów wagnerowskich, powiadają, że na **paskarzy** przyjdzie wkrótce pomorek. Gdyby ten pomorek nastąpił w rzeczywistości a nie w przenośni, byłoby to gruntownem załatwieniem sprawy paskarstwa.

Niestety ani tyfus plamisty, ani nieżyt kiszek, ani zatrucie zepsutą kiełbasą, ani kolki skutkiem spożycia chleba kartkowego nie chwytają się **paskarza**. Są to przedewszystkiem ludzie gruboskórni, którzy potrafią wszystko strawić, począwszy od pogardy ludzkiej, a skończywszy na pluszowej kanapie. Połykają i trawią równie dobrze podrabiane wódki i szampańskie męty, jak łzy ludzkie. Przyzwyczajeni są do trunków ze stłuczonych garnków, a dzisiaj jedzą z glinianych garnków i blaszanych kubków, a dzisiaj z kryształowego szkła.

Mają tylko dusze zbrudzone i cuchnące, jak serwety po całonocnej służbie w separatce, natomiast paznokcie poszły odwrotnym torem i codziennie spotykają się ze szczotecznką. Nos, który przed wojną wypróżniał się za pomocą palców, strzela dzisiaj w jedwabną chusteczkę jak »gruba Berta«, a szyja, która nie znała dawniej żadnego chomąta, tkwi teraz w kołnierzyku lśniącej białości.

Zamiast niklowego »roskopfa« na niedzielę i święto złoty chronometr na codzień, zamiast fałszywego kołka pod szyją brylant czystej wody, zamiast juchtu »chevreau«, zamiast smalcu na szczecinę olejek migdałowy. Dawniej pijał u nieboszczki pani Męckiej »głąbikową w kratkę«, dzisiaj wącha podejrzliwie koniak. Żona jak stodoła w jedwabiach i klejnotach — córka jak kiosk bajecznie kolorowy. Po 120 kilo żywej wagi.

Mocni ludzie...

A jednak zaczyna przychodzić na nich **pomorek**. Oby jak najprędzej — Przychodzą wieści z Warszawy, że tam już potaniała herbata o połowę, że tak samo stało się z czekoladą.

I to dobre na początek.

*

Zato w najlepsze kwitnie jeszcze **lichwa mieszkaniowa**.

Za pomocą ogłoszeń w dziennikach — o czem już pisaliśmy — ludzie przyrzekają za pomieszkania **cudowne rzeczy**. Wybór jest wszechstronny. Na przykład za wyszukanie dwóch pokojów możesz dostać 2.000 koron i 100 memfisów. Za taką samą przysługę inny facet daje pożyczkę hipoteczną w kwocie 20 do 30 tysięcy. Nie będąc pewny tej przysięgi, powiada, że kupi dom z wolnem pomieszkaniem.

Trzeci »gość« przyrzeka wyrobienie paszportu za granicę za wyszukanie pomieszkania. Jakiś wpływowy gość, który liczy na pomoc defraudanta w wyszukaniu pomieszkania.

Widocznie dzisiaj nawet za bardzo grube pieniądze trudno dostać pomieszkanie. Hotele przepełnione i portyery już nawet na stukorónówki wzruszają **pogardliwie** ramionami — św. Michał rownie przepełniony—przejezdni, chcąc uniknąć noclegu na plantach, przepłacają pokoje **w domach publicznych** — rzecz autentyczna — oto obraz stosunków mieszkaniowych w Krakowie.

Czy nie ma na to rady?

Możnaby na przykład spróbować następującego sposobu: zarekwirować zbędne pokoje w pomieszkaniach prezydenta i wiceprezydentów miasta, **radców miejskich i całej falangi paskarzy**. Poznawszy na własnej skórze choćby tylko drobną niewygodę mieszkaniową, panowie ci postaraliby się **o wskrzeszenie** ruchu budowlanego, który w Krakowie całkowicie zamarł.

Bo, to panowie, posiadający pomieszkania jak ujeżdżalnie, są filutami pierwszej wody. Podczas wojny umieli uwolnić się od **kwaterunku**, obecnie zaś nie myślą pozbyć się od niepotrzebnych

bezprawnie z Salomona na Stanisława (by przypadkiem Ślązacy nie chcieli wyprosić Salomona ze Śląska), wysłać do Frysztatu już jako **st.** poczmistrza i zarazem jako męża zaufania **Rady Narodowej cieszyńskiej.** Tym herostratowym czynem wyrządził tutejszy Inspektorat tak instytucyi poczty, jak i społeczeństwu ogromną krzywdę, której mu tak pracownicy pocztowi, jak i społeczeństwo nie zapomni.

Wreszcie w ostatnich już czasach nasz bohater miał znowu sposobność **widzieć się z p. prokuratorem,** który się znowu czuł na niego obrażonym, ale to całkiem nawet podobno niesłusznie z powodu małego paska, którego Salomonek padł najniewinniej ofiarą, kupując wespół z jakąś **hrabiną parę kg mąki po paskarskich cenach.**

I co się tu p. prokuratorowi miało niepodobać? Trudno pojąć — za to, że Salomonek sprzedawał po paskarskich cenach, to się p. prokurator nigdy na niego nie gniewał, a że raz jeden kupił drobnostkę po paskarskich cenach — już gniew — naprawdę dziwny ten świat.

Osądź zatem Czytelniku sam, czy dając w ręce takiej jednostce na zagrożonych kresach tak ważne posterunki, jak poczta i godność męża zaufania, nie postępuje się w myśl zasady, że **wilk powinien być stróżem owiec, a bandyta stróżem bezpieczeństwa publicznego?!**

Jeżeli tak dalej będą postępować nasze władze, to rzeczywiście każdy uwierzyć musi w prawdziwość pogłoski, że **Amerykanie obejmą administracyę Polski na przeciąg 25 lat.**

Rozpalone żelazo.

Bezprzykładny zamach na suwerenność Polski. — Klauzule o mniejszościach narodowych i wyznaniowych w Polsce. — Klauzule o żydach. — Zamiast złagodzenia spotęgowanie antagonizmów. — Gorzkie owoce dla żydów. — Zamiast pomocy rozpalone żelazo do ręki żydowskiej.

Kraków, 14 lipca.

W chwili, gdy Polska cała obchodzi uroczyście święta narodowe Amerykanów i Francuzów, **koalicya obdarzyła nas nowemi klauzulami traktatowemi,** które mają służyć ku zbytecznej zupełnie obronie mniejszości narodowych w Polsce, **a są tylko zamachem bezprzykładnym na suwerenność państwa polskiego i zamiast opieki, przyniosą raczej szkodę benjaminkom i pupilom koalicyi.**

Przyznaje to nawet „Prawo Ludu", którego nikt nie może podejrzywać o wybujały nacyonalizm, a tem mniej o antysemityzm.

„Prawo Ludu" energicznie występuje **przeciwko takiemu mieszaniu się obcych mocarstw w sprawy polskie ściśle wewnętrzne,** zwłaszcza zaś **potępia klauzulę, ustanowione na** korzyść rzekomą żydów.

Klauzule owe o mniejszościach narodowych i wyznaniowych mają następujące brzmienie w najważniejszych punktach:

Obywatele państwa polskiego będą mogli swobodnie używać wszystkich języków w stosunkach prywatnych, handlowych, przy spełnianiu obrządków religijnych, w prasie, na zgromadzeniach.

W sądach państwo dopuści „rozsądne" posługiwanie się przez mniejszości językiem nie-polskim, nie uwłaszczając przez to prawom języka urzędowego. Mniejszości będą miały prawo zakładania i utrzymywania z własnych funduszów instytucyi dobroczynnych, społecznych, religijnych, szkół i t. p.

Następnie idą przepisy, które, według obecnej redakcyi, nie mają stanowić części konstytucyi. Zawarte jednak w traktacie z Polską, mają obowiązywać prawodawcę. Zmiana tych przepisów może być dokonana uchwałą większości Ligi narodów, a **naruszenie ich może być podnoszone przez któregokolwiek z członków Ligi.**

Prawo mniejszości »językowej, wyznaniowej i rasowej« ma polegać na tem, że **w miastach i okręgach, gdzie mieszka znaczna liczba obywateli, do takiej mniejszości należąca, z funduszów publicznych (państwa, gminy) ma być im przyznana odpowiednia suma „na cele wychowawcze, religijne i dobroczynne".**

W szczególności, o ile chodzi o **żydów, komitety szkolne żydowskie** pod kontrolą państwa, **będą czuwały nad podziałem sum szkolnych żydowskich i nad organizacyą szkolnictwa.**

Nigdy nie występowaliśmy przeciwko żadnemu wyznaniu religijnemu, a więc także i przeciwko wyznaniu mojżeszowemu, natomiast pismo nasze **zwalcza od początku odrębność polityczną i narodową żydów.**

Na tej samej platformie stanęło obecnie „Prawo Ludu", które pisze:

»Żydzi nie mają swej własnej kultury nie mają języka narodowego, a uznanie potwornego żargonu, jakim się dziś żydzi posługują, za język równouprawniony, jest czemś **niesłychanem,** gdyż **w całym świecie** nigdzie w szkołach publicznych **„język" ten nie ma uznania!**

Żydzi w Polsce cieszą się niezwykłą **protekcyą u koalicyi.**

A dalej:

„Utworzenie wewnątrz polskiego społeczeństwa organizacyi rasowej, zasadniczo sprzecznej z kulturą i duchem polskiego narodu, spotęguje niesłychanie antagonizmy rasowe i kulturalne i stanie się powodem nienawiści, a następnie ciężkich i zaciętych walk między społeczeństwem polskiem a żydowskiem!

Szowinizm syonistów żydowskich święci tryumfy!

Szalona agitacya nacyonalistów żydowskich za granicą wśród ententy za uznaniem autonomii narodowej żydów — przyniosła owoce. Będą one jednak gorzkie dla narodu żydowskiego — dla polskiego będą tylko twarde".

To jest zupełnie jasne, jak każda prawda. Żydzi wyciągnęli rękę zagranicę o pomoc, **a zagranica wetknęła im w dłoń... rozpalone żelazo.**

Czy tego chcieli żydzi!

Z PRASY KOALICYJNEJ.

„Pogromy".

„Daily Telegraph" zamieszcza sprawozdanie komisyi angielskiej i koalicyjnej w sprawie t. zw. pogromów w Polsce. Poniżej podajemy artykuł z D. T. w tłómaczeniu dosłownem. Wyraz „Pogromy" w tytule podany jest w cudzysłowie.

„Co się tyczy pogromów żydowskich w Wilnie i Pińsku pisze D. Tel. — dowiadujemy się, że raport reprezentanta angielskiego w Warszawie stwierdza, iż opublikowane **informacye co do masakrowania żydów,** pochodzące oczywiście ze źródeł żydowskich, **są mocno przesadzone.**

Co do Wilna raport reprezentanta Anglii donosi, że kiedy Polacy weszli do miasta, walki uliczne trwały przez 3 dni. Żydów zabito **64**; dziesięciu z nich zastrzelono na ulicach, a reszta była **rozstrzelana za strzelanie z okien i dachów do żołnierzy polskich,** których nie mniej niż **33 zastrzelono na ulicach** w tym okresie.

Znaczną liczbę karabinów maszynowych, strzelb, amunicyi i bomb **znaleziono w domach żydów,** którzy byli członkami administracyi bolszewickiej i stawiali zbrojny opór gdy wojska polskie przybyły. Kiedy przywrócono porządek, **aresztowano około 2.000 żydów** i komisya złożona z żydów i Polaków zajęła się badaniem zarzutów, stawianych im. Niewinnych wypuszczono na wolność, ale około 1.000, którym dowiedziono określonych przestępstw, jest jeszcze pod aresztem. Komisya codziennie uwalnia pewną liczbę uwięzionych.

W **Krakowie** były demonstracye, podczas których **jedna chrześcijanka była zabita i 55 osób** zostało **rannych,** ale z tych było **tylko 22 żydów.** Liczne areszty były w domach żydowskich, gdzie **znaleziono znaczne zapasy amunicyi.** Wszyscy przedstawiciele ententy w Warszawie zgadzają się, że **raporty,** które pojawiły się **co do pogromów żydowskich** w Polsce, są **mocno przesadzone** i w żadnym razie **nie odpowiadają faktom.**

Jak się administruje dobrami książęco-biskupiemi?

Administrator dóbr książęco-biskupich twardy Kwieciński. — Udobruchany Kwieciński. — 800% podwyżka. — Protegowany Pietrzak i pupilek Stengart. — Awans Pietrzaka. — Gwałtowne środki. — Żandarmi. — Odmówienie interwencyi.

Kraków, 14 lipca.

Dobra książęco-biskupie w **Opatkowcach** koło Krakowa, których **administratorami** byli najpierw księża z Bielan, później z Tyńca, — **wydzierżawione** były jeszcze w r. 1903 **małorolnym włościanom okolicznym.**

Dzierżawa miała być co do czasu nieogra-

---

wcale pokojów na rzecz ogółu. O ile zaś który z nich raczy wynająć pokój, to za cenę, która jest dostępną jedynie paskarzowi...

Na przykład żołnierze, udający się na front, przybywszy do Lwowa, nie mają gdzie wypocząć przez kilka godzin, zanim udadzą się na pole bitwy. Utuczony niepoń — jak stwierdza »Słowo Polskie« — posiadający pomieszkanie o 9 pokojach, a nawet i więcej, nie chce dać naszemu żołnierzowi kąta na kilka godzin. Żołnierz może leżeć w rowie tygodniami, a nawet miesiącami, może dziennie przebiegać po 30 kilometrów, ale gdy potrzebuje spoczynku we Lwowie, to niepoń, zawdzięczający mu wszystko, w nagrodę zamyka mu drzwi przed nosem.

*

Ponieważ mamy porę kąpielową, więc nastała także pora żalów kąpielowych. Nasi chorzy, którzy chcą udać się do Karlsbadu, utyskują, że dostanie się do tych kąpiel jest bardzo utrudnione z powodu europejskiego zachowania się biurokracyi czeskiej.

Mała szkoda.

Czy musimy jechać do Karlsbadu?

Otóż nie!

Przecież kąpiele Vichy we Francyi nie ustępują wcale Karlsbadowi, przepraszam: Karolowym Warom. Większe koszta podróży do Vichy pokryje z pewnością tańsza aprowizacya we Francyi. A chyba środowisko w Vichy jest dla nas sympatyczniejsze niż w Karlsbadzie, gdzie jeszcze nie wiadomo, czy rządzą Niemcy, czy Czesi.

Na kilka lat przed wojną profesor dr Walery Jaworski wydał broszurę, w której dowodził, że w bardzo wielu wypadkach podróż do kąpiel jest zbyteczna i że można poprzestać na piciu wody mineralnej w Krakowie, na przechadzce po plantach i przestrzeganiu wskazówek lekarza. Nie wiem, czy broszura owa znajduje się jeszcze w handlu księgarskim, ale jeżeli jej ktoś nie będzie mógł nabyć, to może udać się do profesora Jaworskiego po ustną poradę.

*

Skoro mowa o kąpielach, to będzie z pewnością na czasie ażeby lekarze wszczęli wielką akcyę na rzecz naszych uzdrowisk i miejsc kąpielowych. Należy za pomocą odczytów, broszur i artykułów dziennikarskich pouczać ogół, że w przeważnej liczbie wypadków nie potrzebuje wcale wyjeżdżać za granicę do przeróżnych »badów«, gdyż Polska ma dosyć kąpiel, uzdrowisk i miejsc klimatycznych.

O ile zaś zajdzie konieczna potrzeba udania się za granicę, to szukajmy takich miejsc, gdzie miejscowa ludność będzie nam przychylną. Okoliczność ta nie jest obojętną dla zdrowych ludzi, a cóż dopiero dla chorych.

Pamiętajmy, jak nas przyjmowano w kąpielach niemieckich, gdzie Polaków nierzadko czynnie nawet nagabywano za rozmowę polską. O dzienniki polskie nie można było się doprosić, a nawet służba mimo hojnych napiwków pokazywała nam rogi. Po cóż narażać się na takie nieprzyjemności i płacić za nie w dodatku.

Wogóle stosunki nasze z zagranicą muszą uledz zupełnej likwidacyi.

Przestańmy jeździć po naukę do Niemiec. Niechaj Berlin i Wiedeń przestaną odgrywać dla nas rolę krynicy mądrości. Bez szkody i żalu możemy zerwać także z Dreznem i Monachium'm. Wprawdzie do Paryża, lub Rzymu jest nieco dalej, ale koszt podróży nie odgrywa żadnej roli w tym wypadku, gdy ktoś raz, lub kilka razy w życiu wyjeżdża za granicę.

A chyba nie ulega wątpliwości różnica w pożytku umysłowym i moralnym, jaki płynie z podróży do Paryża a Berlina, lub Wiednia. Przecież w Paryżu dojrzewała niejedna wzniosła myśl polska, przecież były czasy, gdy Polska żyła jedynie tem, co jej Paryż dawał. A czy potrzeba przypominać, jakie węzły łączyły nas i łączą z Włochami.

Gdy sobie dzisiaj przypomnimy nasze podróże do Berlina i Wiednia, nasze przesiadywania w tych miastach, odnosimy wrażenie przykrego snu.

Co my tam mieli do roboty?

Co nas tam ciągnęło i trzymało?

Trzeba się otrząsnąć z tych plew niemieckich i szukać ziarna na własnej glebie. A jeżeli mamy otworzyć sobie drzwi, wiodące na świat, to niechaj to będzie świat romański, ale nigdy germański!

Ostrowidz.

niczona, przechodzić mogła z ojca na syna, o ile tylko czynsz regularnie był płacony.

I tak dzierżawili chłopi grunta aż do czasu, gdy administratorem został niejaki Władysław **Kwieciński** ze Skawiny.

Ten zaczął od tego, że **podwyższył czynsz dzierżawny**, co chłopi bez szemrania przyjęli.

Wybuchła wojna, **gospodarzy pobrano do wojska**, na gruntach pozostały same prawie kobiety, które jednakże pracy podołały i czynsz regularnie płaciły. Korzystając z nieobecności gospodarzy, Kwieciński rzekomo z obawy, czy kobiety będą mogły nadal płacić czynsze, **wszystkim dzierżawę wymówił**, jakkolwiek nie miał do tego **żadnej istotnej przyczyny.**

Kiedy kobiety udawały się do **Kwiecińskiego** z prośbą, aby je na gruntach zostawił, Kwieciński zasłaniał się rzekomem **rozporządzeniem ks. biskupa.**

Że rozporządzenie takie nie miało wogóle miejsca, świadczy najlepiej fakt, iż Kwieciński udobruchany podarunkami, jakie mu kobiety znosiły, **w końcu pozostawił je na gruntach, ale wyznaczył wygórowane czynsze**, tak, że w stosunku do poprzednich wyniosło to 800% podwyżki.

Kobiety się zgodziły, jedynie gospodarz Króliński, który miał kontrakt osobny, warunków przyjąć nie chciał. Tego Kwieciński przemocą wyrzucił **z gruntu** i budynków przeze ń zajmowanych, częściowo oddał je w dzierżawę swemu protegowanemu **Pietrzakowi**, resztę to jest **trawniki**, **wydzierżawił żydowi Stengartowi** na wypas koni.

Tymczasem wrócili z wojny gospodarze; ci opierając się na uchwale sejmowej, że czynsze z ziemi wolno podwyższać **tylko o 100%**, **warunków Kwiecińskiego nie przyjęli**, sprawę oddali do sądu, lecz tam została umorzona.

Równocześnie **Kwieciński zdał administracyę na Pietrzaka**. Ten chwycił się **gwałtownych środków**, by chłopów z gruntów wyrugować, **sprowadził więc żandarmów z Podgórza.**

Żandarmi widząc spokojnie pracujących kmiotków i dowiedziawszy się, że należne czynsze do rąk wójta gminnego złożone zostały, **interwencyi swej odmówili**, zwłaszcza, że pan administrator na miejscu "egzekucyi" się nie zjawił.

Majątek kościoła — dla ubogich.

Kościół a rzeczy doczesne. Jaka jest idea Chrystusowa? Nie mieszać świętości. Chrystus był najuboższy. Do kogo powinien należeć majątek Kościoła? Zamiłowanie dostojników duchownych do bogactw.

(*Przemówienie posła księdza Okonia w Sejmie*).

Kraków, 14 lipca.

W dyskusyi sejmowej nad sprawą rolną wygłosił w ubiegłym tygodniu **ks. Okoń**, płomienne przemówienie, które ze względu na wysoce charakterystyczną treść niepozbawioną zresztą **trafnych uwag**, przytaczamy dosłownie:

* * *

„Kościół i religia, a rzeczy doczesne, materyalne, to są **rzeczy zupełnie odrębne**. To dwa inne światy. Majątek doczesny, ziemia, folwarki, lasy, to nie świętość, to nie relikwie, **lecz to mamona, a mamona — to marność.**

Majątki ziemskie nie należą wcale do istoty Kościoła katolickiego, gdyż przez trzy wieki przeszło Kościół istniał bez majątków ziemskich, a nie upadł, lecz właśnie wtenczas oddany wyłącznie idei Chrystusowej, ukryty w katakumbach, jaśniał blaskiem największej moralnej potęgi i chwały.

My religię katolicką kochamy gorąco, może **nawet goręcej niż ci, co z niej monopol dla siebie chcą uczynić**, my religię uważamy za największą świętość, ale też właśnie z tej przyczyny, z prawdziwej troski o naszą religię, **nie dozwolimy mieszać świętości, religii, Kościoła i rzeczy nadnaturalnych z majątkami ziemskimi z mamoną.**

Skąd się wzięły majątki kościelne?

Nasz Kościół katolicki powstał z ubóstwa i w ubóstwie.

Nasz Chrystus Pan był najuboższy, a kiedy **przyszedł** do niego bogaty młodzieniec, pytając o drogę do doskonałości, powiedział mu Chrystus:

„Idź, sprzedaj co masz, a daj ubogim".

Więc bardzo **ubogim był nasz Kościół pierwotny** i kochał ubóstwo, bo pamiętał na słowa Proroka:

„Biada wam, którzy przyłączacie dom do domu, a rolę do roli przydajecie".

Majątki i dobra kościelne powstały z danin, z datków i z darowizn wiernych. Fundatorzy, dając te darowizny na rzecz Kościoła, mieli zawsze i wszędzie tę jedną, wspólną intencyę, ażeby z tych datków i zapisów **utrzymywano biednych** w Kościele i potrzebujących.

Dlatego bogactwo Kościoła katolickiego było **bogactwem ubogich i biednych**. Z tego więc powodu pierwsze bractwa kościelne, jakie powstały, tj.: 1) bractwo ubogich braci i 2) bractwo pogrzebowe tym tylko celom wzniosłym istotnie chrześcijańskim wyłącznie służyły.

Bractwa ubogich braci miały za zadanie ratować **biednych i głodnych**, a bractwa pogrzebowe pielęgnować chorych i grzebać umarłych.

Dyakoni pierwszych wieków chrześcijaństwa, chodząc do chorych, przynosili im nietylko Sanctissimum, ale zarazem i **pożywienie zadarmo. Ale ludzie potrafili i najświętszą myśl spaczyć!**

Z biegiem wieków myśl i intencya fundatorów została częstokroć nadużyta **dla celów osobistych jednostek**, dla celów bogacenia się.

Po otrzymaniu edyktu tolerancyjnego w roku 313, a zwłaszcza po zawarciu przymierza między państwem a Kościołem za Karola Wielkiego, kiedy dostojnicy duchowni poczęli się stawać równocześnie i książętami świeckimi, **rozpanoszyła się chciwość i zamiłowanie do ziemskich bogactw**".

Gospodarka p. Kramarza.

Gospodarka pana Kramarza w konsumie dzielnicy XVII. (Krowodrza) wywołuje żywe oburzenie wśród **biedniejszych członków** tego konsumu.

Wszelkie **artykuły spożywcze**, a także skóry i węgle **otrzymują** przedewszystkiem obywatele **zamożniejsi**, potem dopiero biedniejsi, o ile naturalnie cośkolwiek dla nich zostanie. Przeciel powinno być odwrotnie!

Zwracających uwagę p. K. na to niewłaściwe **postępowanie wyprasza p. K. niegrzecznie za drzwi.**

Najlepiej załatwił się pan Kramarz ze spirytusem, który w całości **sprzedał żydkowi-szynkarzowi.**

Piętnujemy jak najdobitniej stronniczą gospodarkę pana Kramarza, który ma tylko swój własny i swych protegowanych interes na oku.

„Nasz słodki pan"

Jest w Krakowie „**nasz słodki pan**" — nazywa się tak dlatego, że ma przy ulicy Szlak l. 26, fabrykę słodkich rzeczy (czekolady).

Onegdaj otrzymał „**nasz słodki pan**" do swej fabryki **kilkadziesiąt centnarów metrycznych białutkiego cukru grysikowego.**

— Szczęśliwy wybraniec losu!

I są zwykli śmiertelnicy — nazwiemy ich gorzkimi, bo przez dwa miesiące cukru **nie widzieli**, teraz zaś po dwumiesięcznym poście cukrownię otrzymują aż po **pół kg.** cukru „**końskiego**" (melassa). Ale „**nasz słodki pan**" jest pełen litości dla ludzi gorzkich i odstępuje im swój **biały cukier** w **paseczku po 40 K za 1 kg.**

Miłosierny „nasz słodki pan".

Nieznani...

Z Dowództwa Okręgu generalnego w Krakowie otrzymujemy następujące pismo:

Do Redakcyi „Przeglądu Poniedziałkowego" w Krakowie.

Odnośnie do artykułu „Czarna lista K-Stelle" zawartego w Nrze 19 „Przegląd Poniedz." z 24 czerwca br. uprasza się o zamieszczenie stwierdzenia, że podpułk. Morawski Ludwik, por. Twaróg Feliks, por. a obecnie kapit. dr Dzikowski Zdzisław i por. Babyn Mikołaj są nieznani w ewidencyi krakowskiego Dow. Okręgu generalnego.

Skandale w poselstwie polskiem we Wiedniu.

Jednym z czynników, które nas **kompromitują wobec zagranicy jest konsulat polski w Wiedniu.**

Nie potrzeba przypominać tych kilku afer, które są powszechnie znane.

Zajmiemy się **nową aferą**, która wystawia ładne świadectwo rządowi polskiemu. Rząd nasz w doborze swych urzędników okazał zadziwiające niedołęstwo.

Wydawaniem poświadczeń względnie pozwoleń na przejazd pociągiem koalicyjnym do Polski zajmuje się urzędnik poselstwa polskiego w Wiedniu p. **Singer** („nasz neutralny").

Pan ten pobiera bezprawnie od stron interesowanych **o 19 K 50 hal. więcej na każdym bilecie.**

To jest wprost nie do wiary, aby funkcyonaryusz takiego odpowiedzialnego urzędu, jakim jest poselstwo — mógł dopuszczać się czegoś podobnego.

Nie do wiary, a jednak prawdziwe.

Nie koniec na tem: istnieje w poselstwie polskim **spółka woźnych poselstwa** (narodowości ruskiej i niemieckiej!!), **który trudnią się za opłatą 200 K dostarczaniem wyż wspomnianych pozwoleń.** Trudno niedopatrzeć, że między pierwszym a drugim faktem istnieje jakaś łączność.

Wkońcu jeszcze jedno: W kawiarni „**Mariahilfe**" w Wiedniu urzęduje niejaki pan **Westminster**, który trudni się również **wystawianiem pozwoleń na przejazd pociągiem koalicyjnym za opłatą 200 K.**

Przychodzi to temu panu tem łatwiej, że zaopatrzony jest **we wszelkie do tego potrzebne pieczątki.**

W jakim stosunku pozostaje ten „urząd" do poselstwa polskiego nie zdołaliśmy tego stwierdzić. Ponieważ jednak pan ten „**urzęduje**" **całkiem jawnie**, przypuszczamy, że nie dzieje się to bez jakiegoś porozumienia.

Brak słów na napiętnowanie tego niedołęstwa i braku kontroli ze strony rządu polskiego.

Czy czynniki kierujące zastanawiają się nad tem, dokąd nas taka gospodarka zaprowadzi?!

O odszkodowanie dla internowanych w Talerhofie.

Po rozpadnięciu się Austryi Czesi wystąpili do rządu austryackiego z żądaniem, aby z masy likwidacyjnej po byłej monarchii austryacko-węgierskiej wypłacić wszystkim **internowanym** swego czasu **w osławionym Talerhofie odpowiednie odszkodowanie.**

Czesi żądanie swe **przeprowadzili** a rząd austryacki wypłacić **odszkodowanie w wysokości 50 koron dziennie na osobę.**

Z TYGODNIA.

Kraków, 14 lipca.

Sprawa biletów na operę.

Prasa krakowska odnosi się z całem uznaniem do Towarzystwa operowego i jego działalności artystycznej — ale artystycznej, bo strona administracyjna pozostawia wiele do życzenia.

Mamy tu na myśli kwestyę biletów wstępu na przedstawienia operowe. Sprawa przedstawia się w ten sposób, że kto nie ma znajomości wśród członków Towarzystwa lub czasu na wystawanie w ogonku, ten musi zrezygnować z pójścia na operę.

Dzieje się to dzięki systemowi ogłaszania repertuaru zaledwie dzień przed przedstawieniem. Czy nie lepiejby było ogłaszać **repertuar na 10 dni naprzód, aby publiczność mogła bez ogonków bilety nabyć.** Naturalnie i bilety musiałyby być dostępne dla publiczności na 10 dni naprzód.

Nie sądzimy zaś, aby ogłoszenie repertuaru na tydzień lub więcej naprzód przedstawiało jakieś trudności; przypuszczamy bowiem, że Towarzystwo ma z góry ułożony plan przedstawień na cały sezon.

Nie dotykałoby to również w niczem prawa pierwszeństwa kupna dla członków Towarzystwa, bo przecież i oni mogliby przed ogłoszeniem repertuaru bilety nabyć, względnie zamówić.

Obecnie nabycie biletu jest tem trudniejsze, że kasa żadnych zamówień naprzód nie przyjmuje; a przecież przyjmowanie zamówień na pewną ilość biletów nie przedstawiałoby dla Towarzystwa żadnego ryzyka.

Jeszcze bardziej upośledzoną niż miejscowa, jest publiczność z prowincyi, która zatrzymuje się dzień lub dwa w Krakowie; ta — wobec niemożności zamówienia sobie biletu np. listownie — **jest już całkiem pozbawiona przyjemności posłuchania opery**

Możeby się dało w myśl podanych powyżej propozycyi **unormować kwestyę nabywania biletów**, aby operę rzeczywiście uczynić **dostępną dla najszerszych kół publiczności.**

A co rząd warszawski uczynił w tej **sprawie?!** Jak dotąd **nic** nie słyszeliśmy o podobnem żądaniu ze strony rządu polskiego. **A czas najwyższy**, bo maluczko **a z majątku byłej Austryi nie zostanie ani śladu, najwyżej** tylko długi.

Domagamy się **energicznie**, aby **rząd warszawski uczynił odpowiednie kroki w tej sprawie,** aby wielu internowanych przez władze austryackie Polaków otrzymało choć w tej **formie** satysfakcyę.

Dziewoński ustępuje.

Możemy z satysfakcyą podzielić się z czytelnikami wiadomością, że artykuł nasz p. t.: »Panama węglowa« odniósł **pożądany skutek, usunięcie** bowiem kierownika miejskiego oddziału węglowego **p. Dziewońskiego, zostało przez Magistrat definitywnie postanowione.**

No dobrze! ale to dopiero jeden, a drugi — p. **Zachuta?**

Czy o tem panu władze zapomniały?!

Magistrat kontroluje sam siebie.

Przed niedawnym czasem utworzony został przy tutejszym magistracie urząd dla tępienia lichwy. Zatrudniono w tym urzędzie około **10 sił dobrze płatnych**, a nie zastanowiono się nad tem, czy taki urząd nie jest zbytecznym.

Istnieje przecież obywatelski Komitet dla zwalczania lichwy, który w tej akcyi wydaje się być o wiele **więcej kompetentnym**, a przytem i gorliwym choćby ze względu na własny interes.

Magistraccy urzędnicy mają **kontrolować także i sklepy miejskie**, a wiadomo, że „kruk krukowi oka nie wykole".

Pozwalamy sobie wątpić, czy utworzenie tego urzędu było celowe i czy osiągnie zamierzony skutek!...

Z powodu podrożenia kosztów wydawnictwa, cena »Przeglądu Poniedziałkowego« z dniem dzisiejszym wynosi 80 hal. Równocześnie podniesioną została prenumerata, która obecnie wynosi: 40 K rocznie, 20 K półrocznie i 10 K kwartalnie.

Zarząd cmentarza krakowskiego pobiera za utrzymanie porządku koło grobów stosunkowo dość znaczną, bo 7 K miesięcznie wynoszącą opłatę, za specyalną zaś robotę np. ogrodzenie grobu kamyczkami osobne opłaty, dochodzące do 50 K jednorazowo. Na pobieraniu opłat jednakowoż kończy się cała robota, gdyż groby mimo zażaleń z zasady pozostają zaniedbane. Jeżeli zarząd nie ma robotników, względnie wogóle nie ma zamiaru dbać o porządek około grobów, niech nie pobiera za to opłat. Polecamy tę sprawę zarządcy cmentarza, p. Siwińskiemu.

Wyścigi kolarskie 50 klm. tzw. „Bieg okrężny" urządza Oddział kolarski „Sokoła" krakowskiego w d. 20 b. m. tj. w niedzielę. Wyjazd o godzinie 2 popoł. z przed gmachu „Sokoła" krak. Bieg puszczonym będzie od rogatki „Mogilskiej" — na Mogiłę — Wyciąże — przewóz łodziami przez Wisłę, — następnie Niepołomice — Wieliczkę — Podgórze przez ulice Lwowską i Kalwaryjską — Ludwinów — Dębniki — Kraków, przez Aleję Krasińskiego. Start przed gmachem „Sokoła" krak. przy ulicy Wolskiej. Norma czasu 3 (trzy) godziny. Nagrody 3 pierwsze i czasowe. Zgłoszenia i wpisowe od siodła K 25'— przyjmuje druh kapitan Teofil Nikiel, Kraków, ul. Zwierzyniecka 32.

Ciągnienie polskiej loteryi klasowej. W pierwszym dniu ciągnienia polskiej Loteryi klasowej n. I. W. I. kl. padły większe wygrane jak następuje: 30.000 mk na Nr 27961, 15.000 mk na Nr 10727, 10.000 mk na Nr 2856, 5.000 mk na Nra 2643 i 9541.

W 10-tym pawilonie. Z Warszawy donoszą: Onegdaj w cytadeli warszawskiej zebrało się kilkadziesiąt osób ,celem zwiedzenia słynnego 10-go pawilonu, który ma być zamieniony na „Muzeum niewoli". Przybyli reprezentanci władz miejskich, tudzież przedstawiciele min. spraw wewnętrznych, min. spraw wojskowych, gen. J. Leśniewski, a wkrótce potem naczelnik panstwa. Po przyjęciu warty honorowej przez Naczelnika państwa, zebrani udali się do 10-go pawilonu, gdzie Naczelnik państwa odszukał i wskazał celę, w której w swoim czasie był więziony. Następnie udano się na stoki cytadeli pod szubienicę, na której zawisło tyle ofiar przemocy. Miejsce tracenia otoczone będzie odtąd szczególną pieczą.

Źródło rozgoryczenia ludu. „Przyjaciel Ludu" pisze: „Na posiedzeniu sejmowem 1. lipca uchwalono zaprowadzenie sądów doraźnych w Polsce. Nasi posłowie byli temu przeciwni, piastowcy i wyzwoleńcy głosowali za sądami doraźnymi. Wobec tego pos. Stapiński żądał, aby i **urzędników poddać pod sądy doraźne, jeżeli się dopuszczają nadużyć.**

Dwie są główne przyczyny rozbojów i gwałtów. Pierwszem źródłem i przyczyną popełnianych zbrodni i gwałtów jest zdziczenie i nędza, jakie wywołały morderstwa i rabunki wojenne. Ludzie nauczyli się mordować i rabować z rozkazu władzy i pod błogosławieństwem księży, więc teraz praktykują tę naukę na swój sposób. A drugiem źródłem, z którego wypływa zło ,są straszne zbrodnie, nadużycia władzy przez urzedników, którzy się też nauczyli samowoli w czasie wojny. Są urzędnicy, którzy mają poczucie obowązku i godności ludzkiej i takim urzędnikom należy się szacunek, ale są i tacy urzędnicy, którzy zasługują, aby ich natychmiast zamknąć do kryminału.

Wakacye w chederach. Inspektor szkolny zarządził w okresie od 11 do 25 lipca b. r. wakacye letnie w chederach i talmud-torach w Warszawie.

Fabryka fałszywych pieniędzy. Z Warszawy donoszą: Milicya odkryła fabrykę fałszywych 50-markówek przy ul. Złotej 30 w mieszkaniu Andrzeja Krasnopolskiego, b. sędziego śledczego rosyjskiego. Znaleziono 620 arkuszy wydrukowanych banknotów na sumę 124 tys. marek, oraz materyały i przybory do druku. **W związku z tem aresztowano Wincentego Szydłowskiego, Wiktora Kowalskiego**, oraz Kazimierza Szczeblewskiego, b. urzędnika Wydz. zaopatr., b. redaktora „Wolności". W mieszkaniu Szczeblewskiego znaleziono **fałszywe** kierenki na sumę 25.150 rubli.

Zatwierdzenie wyboru posła Okonia. Z Warszawy **donoszą nam:** Sąd najwyższy zakomunikował Sejmowi wyrok ,wydany z powodu protestu przeciw wyborom do Sejmu w okręgu tarnobrzeskim, skąd wszedł do izby pos. Okoń i jego pięciu towarzyszy. Sąd uznał wybory za dokonane prawidłowo, a tem samem za ważne.

Pan „dyrektor" odzieżowy.

(»Sława« zakładu odzieżowego. — Ubieranie czy obdzieranie?! — Bajeczni dyrektorzy i ich płace. — Zbrodnicze manipulacye. — Do czego służy szatnia ludowa?! — Zakład odzieżowy jest centralą. — Czy już zdążono wszystko rozkraść?)

Kraków, 14 lipca.

Zakład odzieżowy cieszy się już u ludności ustaloną, lecz niezbyt zaszczytną sławą. Powszechna panuje opinia, że działa on więcej **w kierunku obdzierania, niż ubierania publiczności.** Potrzebujący istotnie zwykle nie otrzymują w nim materyałów. A jeżeli nawet kto dostanie, to płacić musi za nie ceny już bardzo bliskie paskarskich. Zakład ma wogóle tę właściwość, że materyał, który się tam dostanie, odrazu dziwnie **zyskuje na cenie o kilkadziesiąt procent...**

Ale jakże może być inaczej, jeżeli w tej instytucyi zatrudnionych jest **90 funkcyonaryuszów**, którzy nie mają tam wiele do roboty wobec dobrowolnie przez zakład zmniejszanych swoich agend.

Naturalnie, że ich płace muszą **obciążać ceny sprzedawanych** w niezbyt wielkiej ilości towarów.

A nad tem wszystkiem górowała w tym zakładzie gospodarka jego bajecznych dyrektorów, która całej działalności zakładu nadawała odpowiedni ton.

Obecny dyrektor pracuje niezbyt długo i jeszcze niedostatecznie zdołał ujawnić swój charakter, ale za to niedawno przeprowadzona kontrola w zakładzie ujawniła niesłychanie zajmujące dane z działalności, na szczęście już zamkniętej, poprzedniego dyrektora, pana **»radcy cesarskiego« Porębskiego.** Za swoje skromne w zakładzie czynności. pobierał on równie **skromną płacę 20.000 koron rocznie, wyraźnie dwadzieścia tysięcy koron,** a nadto **10.000 koron remuneracyi.**

Głównem zadaniem zakładu za jego dyrektury było zaopatrywanie w materyały odzieżowe kupców **spekulantów**, którzy pobierali potem od publiczności **paskarskie ceny.** Z rzędu tych kupców pan dyrektor **nie** wykluczył i siebie i swojej własnej firmie sprzedał z zakładu wykazanych towarów za **275.000 koron,** które sprzedał następnie **z zyskiem 30 40%.** To mu przyniosło zatem **około 100.000 koron,** jako niezły dodatek do zbyt szczupłej widocznie pensyi.

Wogóle nad działalnością zakładu, którą mieliśmy przyjemność potrosze już oświetlać, coraz wyżej podnosić się zaczyna kryjąca ją dotąd zasłona tajemniczości. Jednym ze skutków tego jest ogłoszona nagle **wolna sprzedaż** po względnie niskich cenach **przez szatnię ludową płócien, podszewek** itp., których dotąd w zaopatrywującym szatnie zakładzie odzieżowym rzekomo zupełnie nie było.

Z nad bagienek naszych różnych central **kontrola zaczyna zwiewać** unoszące się dotąd nad niemi **tajemnicze opary** dziwnych **afer** i zdzierać przykrywającą ich błotnistą reść zieloną murawę rzekomej użyteczności publicznej.

Zakład odzieżowy jest tylko jedną z takich central, których liczba, na nieszczęście naszego społeczeństwa była i jest u nas zbyt **wielka.**

Czuwajmyż teraz wszyscy nad **tem, aby** z nich można jeszcze ocalić to, **co jest do ocalenia, aby to, czego tam jeszcze nie zdążono rozkraść, rozgospodarować i rozspekulować po austryacku, naprawdę na użytek społeczny obrócone zostało.**

List obywatela z pod Telegrafu.

Jak to bywa pod Telegrafem. — Rozmaici złodzieje a paskarze. — Jak sobie żyją paskarze. — Broszkiewicz, Niedziałek i rudy Aleksandrowicz. — Dozorca Kantor opiekunem paskarzy.

Kraków, 14 lipca.

Otrzymujemy następujące pismo, które umieszczamy o ile możności w dosłownem brzmieniu dla zachowania jego wysoce swoistych cech:

„Ja nie mam nic do ukrywania — jak wszystkim wiadomo, z powodu szalonej drożyzny popadłem z rodziną **w straszną nędzę.**

W czasie rozruchów w Krakowie, gdy ludzie kradli i rabowali, widząc to ja, przywłaszczyłem (!!) sobie jednę ilość towarów ze sklepu. A miałem ten pech, że **jeszcze do domu nie doszedłem a już mnie policya aresztowała.**

Kiepski towar mnie odebrali a ja zrobiłem się Obywatelem pod telegrafem. Siedziałem tam, a raczej stałem, bo nie było miejsca do siedzenia. Miałem sposobność obserwować przez kilka dni, a to tem bardziej, iż **nie byłem zbrodniarzem,** nawet pozwolono mi **chodzić po dziedzińcu telegrafu a nawet obsługiwać złodziei i paskarzy.**

I przekonałem się, czem dziś warto być, **czy złodziejem czy paskarzem.**

Zacznę naprzód od złodziei, którzy się dzielą na różne kategorye, małe przekroczenia z głodu i musu.

Nałogowi złodzieje, którzy się z tego utrzymują, oraz **bandyci i mordercy siedzą w jednej celi,** a raczej stoją, bo w tak małej izbie, gdzie ich jest **30—40,** niema placu się przepchać jeden koło drugiego, a z pryczy, na której się znajduje różne **robactwo, jak wszy, pchły, pluskwy,** i t. d. mogą **korzystać tylko ci, którzy stale siedzą,** początkujących nie dopuszczając do siedzenia. Tak **jak śledzie w beczce** pozostają przez kilka dni, aż los rozstrzygnie do sądu lub na wolność. Natomiast każdy **paskarz** dostaje osobną **czystą** celę, może sobie kazać przynieść z domu ile chce **jedzenia, picia,** papierosów, a na noc **materac i poduszkę,** a wszystko to zależy od starszego dozorcy z dwoma gwiazdkami.

Stary austryak, nazywa się **Kantor.**

Otóż ten **Kantor,** jak siedział paskarz **Broszkiewicz,** to całymi dniami siedział u niego w kancelaryi. A obiad gdy przyniosła mu kochanka Boguszowa, oboje szli, **Broszkiewicz z Boguszową do mieszkania Kantora na 1 piętro** i tam **wspólnie jedli obiad,** popijając przedwojennymi trunkami, a **w nocy Broszkiewicz spał w mieszkaniu Kantora.**

Sam naocznie widziałem, jak im **Boguszka** pościel do mieszkania Kantora nosiła.

Drugim paskarzem był **Niedziałek, który miał osobny pokój na I piętrze.** Na obiady, które mu nosili z domu, schodził do stancyi dozorcy. Na noc przynosił mu Kantor nawet **swojego jaśka** pod głowę.

Spał jak obywatel a nie paskarz.

Otóż pytanie, kto gorszy: **kiepski złodziej,** co czasem z biedy ukradnie i musi pokutować, **czy rozmyślny paskarz,** który **świadomie zdziera z ludzi skórę?**

Takiego **paskarza nie umieszczą z bandytami,** gdyby pościł kilka dni, toby mu się **paskarstwa odniechciało.**

Ale cóż mu za bieda pod Telegrafem?

Przesiedzi parę dni w wygodach pod opieką dozorcy **Kantora.**

Pójdzie do sądu, ma **2 lub 3** adwokatów, wyjdzie wolny **i dalej paskuje** i śmieje się z całego świata, bo paskarz potrafi **i pod telegrafem zrobić** pasek.

Czy szanowna Dyrekcya Policyi nie wie o tem?!

Lub nie chce wiedzieć, **co robi Kantor, protegowany byłego dyrektora policyi Krupińskiego?**

Dozorcy i niżsi urzędnicy **opowiadają, że Aleksandrowicz, jak był aresztowany, to spał w mieszkaniu Kantora.**

A przecież takiego **rudego handełesa,** paskarza tytoniowego należało **wsadzić do kaźni między bandytów i morderców!**

Kandydatura p. Kucharskiego upadła.

Kraków 14 lipca.

Wieści o rzekomej nominacyi Kucharskiego na ministra aprowizacyi ucichły w zupełności **i prasa, która go popierała** na n i e w i d z i a n e, **umilkła**, nie wspominając już wcale o tej kandydaturze.

Mamy niepłonną nadzieję, że kandydatura ta **już powędrowała do lamusa rupieci politycznych.**

P. Kucharski w białej todze kandydata, a obok **niego byty fornal Zięba**, to nawet w obecnych **stosunkach** i pod bokiem dra **Gałeckiego byłoby widowisko arcyniesmaczne.**

Otrzymaliśmy z Warszawy informacye, że nasze **rewelacye o działalności p. Kucharskiego i Zięby uczyniły należyte wrażenie w rządowych sferach Warszawy.**

Zrozumiano tam, że można być n i e s ł y c h a n i e zręcznym **aferzystą, ale** stanowczo **niepożądanym kandydatem na ministra.** Teki z rabulistycznymi kontraktami nie można mieniać na tekę ministra.

Jak zaznaczyliśmy już, **kandydatura p. Kucharskiego upadła.** „Ne sutor ultra crepidam". P. Kucharski pozostanie nadal zręcznym aferzystą — a tekę ministra otrzyma ktoś, co będzie jej godnym.

Ludzi c z y s t y c h i z d o l n y c h ma jeszcze Polska.

Żywioł żydowski i... nieżydowski w Polsce!

Prowokacyjny komunikat Biura prasowego.

Warszawa. (PAT.). Ze strony miarodajnej otrzymujemy następujące informacye:

Wśród komisyi oznaczonej przez prezydenta Wilsona dla zwiedzenia Polski i dokładnego zbadania wszelkich spraw, mających wpływ na stosunki między żywiołem żydowskim a nieżydowskim (!!!) w Polsce, byli ambasador **Henryk Morgentauer** i gen. **Agar Jadwin** budownictwa armii amerykańskiej we Francyi, przybyli dziś rano. W instrukcyi udzielonej komisyi, rząd amerykański stwierdził, że **jest natchniony chęcią (!!) oddania usług wszelkich żywiołom (!!) w nowej Polsce, tak chrześcijańskim jak i żydowskim** i ma przekonanie, że wszelkie środki przedsięwzięte dla poprawy losu żydów **przyniosą też pożytek (!!) reszcie ludności i naodwrót** i cokolwiek się uczyni dla wspólnego dobra Polski, to **przyniesie korzyść i żydom w Polsce.**

Treść a zwłaszcza stylizacya powyższego komunikatu **polskiego biura prasowego w Warszawie** — wywołać musi w każdym prawym Polaku oburzenie.

Rzecz n i e s ł y c h a n a, wprost **nie do wiary: Polskie biuro prasowe dzieli społeczeństwo nasze** najpierw na **żywioł żydowski a następnie nieżydowski.**

Polskie biuro prasowe (a może jego funkcyonaryusz o przekonaniach »neutralnych!!«) **antynarodową** tą i wysoce szkodliwą stylizacyą **sankcyonuje** niejako **wichrzycielską robotę szowinistów żydowskich, którzy** za wszelką cenę chcieliby zbudować na ziemiach polskich **»państwo w państwie!!« Zakrawa to na jawną prowokacyę.** Że zjeżdżają różne misye do Polski — wiemy — o tem doskonale i przyzwyczailiśmy się już do tego. Mogą one badać bolączki społeczne w Polsce — **lecz wara funkcyonaryuszowi polskiego Biura prasowego fałszywą i tendencyjną stylizacyą komunikatu prowokować uczucia tubylczego narodu. Znamy tylko obywateli polskich i z tem się musi liczyć** zarówno **»polskie« biuro prasowe** w Warszawie jak i żydowski **żywioł napływowy.**

Skandaliczny nietakt biura prasowego w Warszawie należy **najsurowiej napiętnować!**

Dr Stefczyk następcą Dra Gałeckiego.

Telegram »Przeglądu Poniedziałkowego«).

Warszawa, 13 lipca.

W tutejszych kołach politycznych wymieniają dra Stefczyka, ludowca, znanego ekonomistę, i jednego z inicyatorów ruchu współdzielczego (Kółka rolnicze) w Małopolsce, jako następcę po dra Gałeckim, który w najbliższym czasie ma ustąpić ze stanowiska generalnego delegata w Małopolsce.

Marszałek Petain o armii Hallera.

Warszawa. (P. A. T.) Biuro prasowe ministeryum **spraw** wojskowych komunikuje treść pisma marszał**ka Petain** do przewodniczącego naczelnego komitetu narodowego w Paryżu.

Panie Prezesie! W chwili, gdy ostatnie oddziały **wojska polskiego opuszczają Francyę, generał Mondecir,** naczelny wódz tych wojsk przysłał nam sprawozdanie, z którego podaję najważniejszą część: **Kończąc** powierzone **mi zadanie** zorganizowania **armii polskiej,** uważam za swój obowiązek podać panu do wiadomości, że w ciągu czterech **miesięcy,** podczas których dowodziłem Polakami, mogę tylko szczycić się **ich postawą, karnością i najlepszemi chęciami.** Mimo różnicy pochodzenia ludzi tworzących te oddziały, **żadna skarga nie została wniesiona. Znakomite zalety oddziałów polskich** w okresie organizacyi okazują **wzniosłego ducha wojska, który** bezwzględnie i dzisiaj ożywia te oddziały w ich ojczyźnie **pod dowództwem generała** Hallera.

Z frontów bojowych.

Warszawa. (P. A. T.) Komunikat sztabu generalnego **wojsk** polskich z dnia 13-7:

Front litewsko-białoruski: Na południowy-wschód od M o ł o d e c z n a nieprzyjaciel dalej **atakuje nasze stanowiska** wzdłuż linii kolejowej Mołodeczno-Mińsk. **Ataki odparto z krwawymi stratami dla nieprzyjaciela. W ciągu 12 lipca bolszewicy ponowili ataki znaczniejszymi siłami** wzdłuż linii kolejowej na stacyę Olechowice. **Walki** w toku.

Front poleski: W pościgu za cofającym się przeciwnikiem oddziały nasze **dotarły do linii rzeki Łani**

Front galicyjsko-wołyński. Na całym froncie akcya **wywiadowcza** patroli.

W Galicyi na ogół spokój. Do meldowanej 12 lipca **zdobyczy** w akcyi na J a z ł o w i e c dochodzi jeszcze **500 jeńców, 26 oficerów z żonami, 120 wozów, 4 kuchnie polowe, kilkaset karabinów i wielka ilość amunicyi.**

Opera w Krakowie.

Kraków, 14 lipca.

Do tegorocznego sezonu operowego nie przywiązywaliśmy w i e l k i c h nadziei, a to z powodu nadzwyczajnych trudności natury t e c h n i c z n e j i a r t y s t y c z n e j, które jeszcze w przeddzień otwarcia sezonu zdawały się zadecydować o rozbiciu planowanej imprezy.

Dzięki jednak uznania godnej pomocy wojskowości, opera w Krakowie w tym roku doszła do skutku. — Będzie to jedną z osobliwości naszych czasów dla przyszłego historyka, który niezawodnie s k o n s t a t u j e, iż kiedy a r t y ś c i sprawowali r z ą d y w Polsce, w o j s k o w o ś ć musiała robić operę w Krakowie.

Ale koniec końców przedstawienia się odbywają i opera nietylko rozproszyła wszelkie obawy sceptyków, lecz już po trzeciem przedstawieniu stanęła na dodatnim poziomie.

Złożyły się na to w s z y s t k i e czynniki, będące fundamentalną podstawą opery, a więc zarówno doborowa orkiestra i wyśmienicie wyszkolony chór, jak i liczny zespół solistów o pierwszorzędnych walorach wokalnych i scenicznych.

O pp. Hendrichównie, Szafrańskiej, Jastrzębskiej, Ludwigu, Nowinie i Rawiczu nie można już dziś mówić frazesem o „zawsze mile widzianych" lub „pamiętnych z zeszłego roku" i t. p. — to bowiem, co nam tegoroczne występy tych artystów dotychczas dały, to są emanacye n a j s z l a c h e t n i e j s z e g o talentu i dojrzałości artystycznej. A na tle tego zespołu artystów krakowskich zajaśniały pełnym blaskiem pierwszorzędne gwiazdy G r u s z c z y ń s k i e g o i M o k r z y c k i e j, Ł o w c z y ń s k i e g o i P a l e w i c z a obok T a r n a w s k i e g o i U r b a n o w i c z a. Również należy się zaszczytna wzmianka p. W. P i e t r o n i o w i, którego szeroka skala metalicznego głosu rokuje temu utalentowanemu artyście piękną przyszłość.

Jeśli dodamy, iż orkiestra tego roku złożona jest z d o b o r o w y c h solistów i koncertmistrzów krakowskich i warszawskich, a batutę dzierżą kapelmistrze tak wypróbowani i rutynowani jak **Miller, Rudnicki, Walewski** — to powiedzieliśmy wszystko, aby módz ująć w jedno zdanie całą c h a r a k t e r y s t y k ę dotychczasowych spektakli, jako nadzwyczajnie udałą, na europejską miarę zakrojoną imprezę.

Szczegółowe omówienie sezonu zastrzegamy sobie na później.

Przegląd sportowy.

Kraków, 14 lipca.

Z opery. Repertuar pierwszych 4 dni bieżącego tygodnia obejmie następujące opery: 14. Halka, 15. Madame Buterfly, 16. Carmen 17. Cavalleria Rusticana i Pajace.

Bilety na przedstawienie 17 bm. sprzedawać będzie kasa od 15 bm. Początek przedstawienia „Halki" w dniu dzisiejszym wyjątkowo o godz. 7 wieczorem.

Uroczyste otwarcie placu sportowego „Makkabii" odbyło się wczoraj przy dość tłumnym udziale publiczności. Po okolicznościowem przemówieniu rozpoczęły się zawody lekko-atletyczne, które wykazały wcale dobry materyał, szczególnie biegaczy. Potem odbył się match footballowy między Ż. R. K. Ş. a „Makkabi".

Jutrzenka—Hakoah (Bielsko) **3:2 (1—1).** Równocześnie z otwarciem boiska Makkabi odbyło się w parku gier Cracovii spotkanie powyższych drużyn. Goście okazali się drużyną słabą we wszystkich częściach. Jutrzenka górowała nad swym przeciwnikiem szybkością i lepszem zgraniem. Szczególnie odznaczył się **prawy pomocnik i obaj obrońcy.**

Cracovia B—„Wawel" (Zwierzyniec) **7:1.** Po matchu Jutrzenki, potykała się Cracovia B z Wawelem. W Wawelu poznaliśmy młodą technicznie jeszcze słabo rozwiniętą drużynę, która jednak posiada już jedną doskonałą zaletę — karność i zupełnie sportowe zachowanie, którem odrazu pozyskała sympatyę widzów. W drużynie Cracovii odznaczali się dobrą techniką dawni gracze z „pierwszej" i pewny bramkarz. Sędzią dobrym był p. Wojakowski.

Bielsko. (Telefonem). Crocovia—B. B. Sportverein 5 : 3 (0 : 2). Bielsko wystawiło na te zawody bardzo silną drużynę, która jednak mimo pomocy sędziego nie mogła się oprzeć Crocovii. Bramki strzelali: 2 Kałuża, 1 Mielech, 1 Styczeń, 1 Dąbrowski.

Charakterystyczne konfiskaty Dyrekcyi policyi w Krakowie.

Austrya niezaszczytnej pamięci zapewniała równocześnie rzucała się na wszelki objaw polskości w Galicyi, usiłując gryźć nas *bezzębnemi* szczękami. — Oto drobny, ale charakterystyczny przykład — jeden z bardzo wielu.

Firma *Michał Słomiany* w Krakowie otrzymała z ówczesnej c. k. dyreckyi policyi w Krakowie pismo z dnia 15 kwietnia *1916 roku L. 643'16* pr., mocą którego policya orzekła *konfiskatę aż 46 pocztowych kart wizytowych.*

Nie podobała się na przykład widokówka, przedstawiająca Chrystusa, do którego żołnierz przyprowadził dwoje dzieci, a mająca napis: *»Przyprowadźcie dzieci do mnie«.*

Słusznie. Wszak rozmaici »wieszatiele« austryacy *prowadzili w Galicyi dzieci pod szubienicę.*

Nie podobała się policyi widokówka z wyobrażeniem *dwóch poległych Legionistów,* a nad niemi świętego zjawiska i z podpisem: »T. Korpal — Poznanie się dwóch braci na polu walki«.

Słusznie.

Odezwał się wyrzut sumienia *mocarstwa rozbiorowego* na przypomnienie braci Polaków, którzy musieli walczyć w przeciwnych obozach.

Nie podobała się policyi widokówka z wyobrażeniem zakonnika, piszącego kijem na ziemi słowo: *»Pax«.*

Słusznie. *Austrya chciała wojny nie pokoju* (pax).

Ale nie podobały się policyi nawet widokówki z wyobrażeniem *Chrystusa* i niemieckim napisem *»Gesegnete Ostern«.*

Dlaczego. To już *tajemnicąówczesnej Austryi.*

Wogóle uległy *konfiskacie widokówki z powodów,* których umysł nie będący cesarsko-królewskim i austryackim stanowczo nie pojmie. *Konfiskowano w Krakowie na prawo i na lewo,* trzymając się widocznie zasady, że lepiej za wiele niż za mało.

Tej zasady trzymała się wobec Austryi *koalicya* i zostawiła jej za dużo do śmierci, a mało do życia.

Niedopuszczalny wyzysk.

(„Oszczędność“ redaktora i wydawcy poważnego pisma. — Nieletni student reporterem. — Ciężkie obowiązki na młodocianych barkach. — Ruina zdrowia fizycznego, umysłowego i moralnego. — Precz z wyzyskiem tego rodzaju).

Kraków, 14 lipca.

Każdy wyzysk jest niedopuszczalny, ale są wyzyski, których nie zdoła usprawiedliwić żaden oportunizm, żadna zasada nie mieszania się do spraw cudzego przedsiębiorstwa. Zerwało już dawno z tą zasadą każde praworządne państwo, które ma **prawo wglądać w tok przedsiębiorstw,** ażeby zapobiegać nadużyciom, wszystkie społeczeństwa równie piętnują podobne nadużycia, a wreszcie **prasa stoi na straży dobra ogółu i jednostki.**

Taki zgoła niedopuszczalny i jaskrawy **wyzysk zachodzi w redakcyi jednego z tutejszych pism,** gdzie obowiązki reportera **spełnia nieletni student w mundurku.**

Redaktor i dzierżawca zarazem tego pisma, hołdując oddawna zasadzie oszczędności za wszelką, choćby niedozwoloną i nieetyczną cenę, powierzył w myśl tej zasady **obowiązki reportera nieletniemu** — jak wspomnieliśmy — **studentowi,** którego można zbyć lada czem, gdy zawodowemu sprawozdawcy trzeba zapłacić przeciętnie **1.500 koron miesięcznie.**

A obowiązki reportera może spełniać tylko człowiek dojrzały fizycznie, umysłowo i moralnie. Są to obowiązki ciężkie i wysoce odpowiedzialne.

Trzeba trudzić się fizycznie bez względu na upał, czy mróz, czy niepogodę, a do tego należy mieć należycie **rozwinięte siły fizyczne i sporo zdrowia.**

Dojrzałość umysłowa i moralna jest konieczną ze względu **na bezpośrednie stykanie się z osobami i sprawami, należącymi do dziedziny kryminalistyki i nierządu.** Sprawozdawca codzienny musi informować się na policyi o wypadkach dnia i tam zwykle ma sposobność widzieć bogatą galeryę przestępców rozmaitego kalibru i rodzaju, **prostytutek** i wogóle indywiduów, będących w zatargu z prawem i moralnością.

W sali sądowej toczą się rozprawy karne, na które każde wydawnictwo dziennikarskie wysyła rutynowanych sprawozdawców, którzy często bywają specyalistami w tym dziale. Również i na policyi bywają podawane wiadomości, które ocenić może tylko umysł dojrzały, posiadający już pewną szkołę życia.

I takie obowiązki wkłada wydawca i redaktor poważnego pisma na barki **nieletniego studenta, li tylko** z »oszczędności«. Nie wolno nam w tym wypadku cofnąć się przed nazwaniem rzeczy po imieniu — to też powiadamy otwarcie, że to jest **karygodny wyzysk młodocianych sił,** który wychodzi na materyalną, fizyczną i moralną szkodę wyzyskiwanego.

Nieletni student musi pod brzemieniem tych obowiązków bardzo szybko **stargać siły** i stracić zdrowie, bez możności naprawienia go.

Nieletni chłopak w bezpośredniem stykaniu się prawie codziennem z mętami społecznemi musi niemniej rychło **stracić zdrowie moralne,** równie bez możności naprawienia go.

Nieletni chłopak w tym zawontnym wirze anormalnego życia **straci** wreszcie **zdrowie umysłowe** także bez możności naprawienia go.

Degeneracya **fizyczna, moralna** i umysłowa.

Czy redaktor i wydawca poważnego (!!!) pisma zdaje sobie sprawę z tego, że to jest rzeczą straszną i potworną?!

Przecież nawet wyzysk ma swoje granice...

Sądzimy, że to wystarczy!!!

Sądzimy, że już powtórnie o tej sprawie nie będzie potrzeby pisać!

Sensacyjna lista paskarzy zbożowych

(Oryginalny obywatel. — »Czastka«, »pieczy'ćwo«. — Tej samej wiary. — Szajka paskarzy. — Wytworna polszczyzna. — Apel do cenzora).

Zaczyna się ruszać sumienie, czy jakiś inny zaułek zacnej duszy rozmaitych ludzi, którzy dotąd zapatrywali się na paskarstwo bardzo pobłażliwie.

Przecież już przed wojną dawano »bombki« z olbrzymimi kołnierzami, wodkę w naparstkach, kromki chleba, przez które można było obserwować zaćmienie słońca.

Dlaczegóż teraz niema istnieć pasek?!

On też istnieje, tylko zaczyna potrosze pękać.

Zanim jednakże pęknie, potrwa jeszcze długo, a pewni **obywatele** zaczynają **niecierpliwić się.**

Należy do nich **autor listu,** który poniżej drukujemy.

Pan ten odkrywa po raz setny Amerykę i pisze nam o pasku z »czastkami« z białem »pieczyciwem« i rozmaitemi innemi »rzeczamy« — poczem czyni wyrzuty, że w »Przeglądzie Poniedziałowym« nie **są** wymieniane wszystkie rodzaje paskarstwa.

Nie rozporządzamy wołową skórą, więcę poprzestajemy na liście owego pana obywatela i na podanym przez niego **spisie paskarzy.**

Informator wiarygodny, bo **tej samej wiary.**

A oto ów list i spis paskarzy, który podajemy w oryginalnem brzmieniu:

Szanowna Redakcya „Przegląd Poniedz ałkowy“ w Krakowie

Dziwi mi bardzo że w »Przeglądu Poniedziałkowy« czytam tylko, o paskarstwo tytoniu, cygar, papierosy, skórami, czastkami, cukierkami, ec: ec: ec: i o paskarstwo zbożem, Mąki, chlebem, biała pieczyciwa, nic Szanowny Pan nie spomina, tak samo ani jedna Gazeta Krakowska nic nie pisze jak złymy artykulany lichwiarstwo się prowadzi, w oczach centrali, Magistrat, i straż do tępienia lichwy, załączam odpis najgłówniejszych lichwiarze, lecz proszę bardzo Szanownego Pana sam się pofatigawać w Piątek lub wtorek na Rynku Kleparskim, na Placu Rabina Meiselsa, i do Podgórza do Milionera ch. l. Barber Kalwaryjska, Szanowny Pan sam się przekona, jak lichwiarstwo w opisanych miejscach kwitnie, spółka Mojżesz i syn Abraham Monder i jeszcze 3 synów, Feiwel Bondy i spólników ec. ec. mowia otwarcie że są tak zabezpieczyni że nikogo się nie boją, dlaczego bo smar: — — — zamierzałem osobiście się zgłosić do Szanownego Pana, lecz boję się Hallerczyków o brodę moją. — Nie wolny handel, ale za łapówki wolny, tylko dla cyganów.

Największe Paskarze zbożem i Mąki.

1) **Mojżesz Monderer** i syn **Abraham** i jeszcze 3 synów pod l. 5. **Kleparz** i dotego jeszcze tajny Skład zbożem i Mąki, skupują od Panów z okolic Krakowa po setki metr:a i mielą na Mąki. Panowie odstawjają wprost do Młynów, i sprzedają na dalszy pasek, i podczas wojny zrobili miliony i dali robią miliony kupili już 3 kamienicy w Krakowie wartość przeszło milion koron.

2 Firma **E. Monderer** i spolnik **golarz Basztowa N 15.** wielki sklad zbożem i Maki dziennie wyekspidują 100 i nieraz 150 met: zboża i Mąki dla innych paskarze i całkiem otwacie.

3) **M. H. Seidenweber Rynek Kleparski l. 5.** także paskarski Sklep Mąkom i zboża na wielką skałe cały dzien się odbiera, i wyładuje całłkiem otwarcie.

4) **Samuel Gesang i spółka między 7. i 8.mem l.** Kleparz przed parchanem i za parchanem k uliczki tajne składy zbożem i Mąkom także na wielka skałe, przed 14 dniami zamkneli im jeden skład przeź policyi a za pare godzim znów został skład przez policyi odemkniety, grubą podanie zrobil.

5) Firma **A. M. Drenger ulica Fulipa** na podmorcu wielki skład zbożem, Mąkom, tak samo spólka.

6) **Feiwel Bondy** i spolników **wzięć Gries, Kopel Blatt, i Dawid Blatt Kleparz No 2.** skupują od chłopów i od szlachty, którze wprost do Młynów koło Krakowa odstaw, jają i tak do składu pod No 2 Kleparz, także milionerzy.

7) w ulicy **Krzywa** na Kleparzu, tak samo 3 Składy zbożem i Mąkom co od chłopów i szlachtę zkupują i dalej w pasek sprzedają.

Nawiększe paskarze którzy skupują zboża od paskarze owych, tak samo od Panow i mielą i **Mąkę** dalej sprzedają paskarzom, a manowicze

1) **Symche Gans** milioner miele tygodniowo do 100 Mz. zboża i paskarzom sprzedaje.

2) **Osias Rosner** i spólka także zboża skupuje od owych Paskarze i od Panów **na wielką skale i Mąkę** dalej sprzedaje paskarzom.

3) **Naftali Hamer i Israel Grossfeld z Podgórza** skupują tak samo zboża od Paskarze i od Panów z okolicy i mielą i Mąkę **sprzedaje dalej paskarzom.**

4) **Israel Kluger.** — skupuje zboza i miela.

5) **Chajem Einhorn i Jakób Einhorn mielą na** Mąkę. —

ec: ec: ec:

tak samo w Podgórzu kilka sławnych paskarze Mąkom i zbożem. — największy i milioner **Barber** i spółka ulica **Kalwaryiska** kupuje i sprzedaje przeszlo 200 mc: zboza i Mąki, tygodniowo niedawno kupili Kamienice za pół miliona koron ec. ec. ec.

6) Na placu **Rab. Meiselsa** istnieją nie tylko sklepi, ale wielkie Sklady Mąkom lecz wszystkie tajemne składy po kilkaset mc: Mąki, oprócz **sklepi, gróbe paskarze,** we wszystkich ulicach **sprzedają** sklepikarze Mąkę, lecz wszędzie u **mniejsich i w** składach po 18 koron za jeden **klgr która mieszano** z Mąkom jęczmienia, tak paskarstwo **kwitnie w** Krakowie, a władza nic nie wydzi.

w okolicy Krakowa mamy wodnych **młynów 15.** wszystkie zawalone zbożem od paskarze, kilka **młynarze** są znane, ktorzy miliony zrobily, **Abrahamer, Friedman, Schindler, Sperling, Kaczkowski, Ptak, Dudek, Wojcik,** ec. ec. ec. **bierą za mielenia Paskarske** cene, są milionerzy. —

a teraz **Piekarze** jaką lichwe odprawjają, **bierą za** ciemny chleb 1. Klgr 7. koron, ża bielszy 9. do 10 kor. za 1. klgr. buleczke 4. do 5. deka 80 i 90. halerzy, jakie oni zycie prowdazą, wszystkie **milionerzy** i jakie zapase zboża i Mąki w składach **mają,** to wszystko władza nie widzi bo... — ...

tak samo wszystkie handlarze sianem, **Silbigerowie, Haberowie, Kwadrat, Feiler,** ec. ec. **kupują** i sprzedaja Łchwiarzom zboża, i wprost **od Panów** odstawia do Młynów koło Krakowa.

* * *

Dla pana cenzora otwiera się wdzięczne pole do odznaczenia się w sprawowaniu swoich obowiązków. W takich wypadkach telefon aż prosi się, ażeby powierzono mu tajemnicę, którą on w tajemnicy powierzy następnemu telefonowi. A ten następny telefon poprosi znowu innego pana, opowie mu o co chodzi, i ten drugi pan zarządzi, co potrzeba, ażeby tajemnica została tajemnicą... dla paskarzy.

Inaczej gra przegrana, gdyż paskarze urządzą **ewakuacyę swoich składów, zanim przyjdzie rewizya.**

Polityka prowodyrów N.-D. w Sejmie

„Kuryer Polski“ w następujący sposób **ocenia** politykę prowodyrów N.-D. w Sejmie **podczas** dyskusyi nad sprawą reformy agrarnej:

„Lewica sejmowa może sobie rzeczywiście powinszować, że prawica ma takich wodzów! Złudzenie za złudzeniem, błąd za błędem — oto treść politycznej akcyi pp.: Grabskiego, Głąbińskiego i Korfantego w sprawie rolnej.

Do czego ci panowie doprowadzili prawicę, tego symbolicznym obrazem było poniedziałkowe głosowanie nad ratowniczym wnioskiem p. Daszyńskiego. **PP. Głąbiński i Korfanty siedzieli, podczas gdy za nimi na dany** przez najinteligentniejszego posła narodowej demokracyi znak **cała prawica wstała wraz z chłopskiem centrum i lewicą!“.**

Redaktor i wydawca: Kazimierz Dąbrowski. Drukarnia Literacka w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.